# ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

No 10

## KOMITET NARODOWY.

W Monarchyach absolutnych wola jednego, fantazya, kaprys, często namiętność są prawem dla milionów; pan wyższego nad siebie nieznający na ziemi, dowolnie rozrządza życiem i majątkiem, siłami moralnémi i fizycznémi swoich poddanych, swoich niewolników, pomiędzy témi usłużeńszych i wierniejszych obsypuje bogactwy, obrzuca przywilejami, tworzy kasty, interes ich ściśle wiąże ze swoim własnym i za ich pośrednictwem wykonywa władzę; w takiém urządzeniu części społeczeństwa, na wierzchołku widać siłę samodzielną, która zstępując aż do ostatniego szczebla, wszystko za sobą pociąga, wszystko wprawia w ruch i dowolny nadaje mu kierunek; wszystko tu jest machyną, narzędziem, nigdzie nie widać człowieka pięknego obrazu bóstwa. W monarchyach konstitucyjnych król, jak zazwyczaj pompatycznie bywa głoszoném, z woli Narodu na jego czele postawiony, a przecież za nic nieodpowiedzialny, panuje na mocy pewnego spisanego i zaprzysiężonego aktu, ma swoich ministrów, którzy stają w oznaczonym czasie przed Izbą czy Izbami, zdają im rachunek ze swoich czynności, od mandataryuszów Narodu czerpią natchnienie i reguły dalszego postępowania; w takiéj budowie spostrzega się już ludzi, ale oni się dzielą, jak doświadczenie przekonywa, na exploatujących i exploatowanych; jeden, dwa, lub więcej stanów mających swój szczególny interes, ustanowiwszy władzę, wpływają na jéj kierunek we własnych widokach, stanowią prawa na własną korzyść, a z widoczną szkodą dla klassy najliczniejszej, przez przemysł i pracę najużyteczniejszéj, którą w nagrodę ironicznie obejmują pod ogólną nazwą Narodu. W rzeczachpospolitych najwyżsi urzędnicy, przy styrze rzeczy publicznej postawieni, są wykonawcami, są sługami ludu, który sam władca, sam o swoich interesach, o swoich potrzebach radzi, stanowi prawa, podaje do wyexekwowania, stróżów ich mianuje, odwołuje, wiarołomnych składa i karze; tu dopiero wielbiciel natury napotyka najdoskonalsze jej dzieło, chętnie przebacza cząstkowym, chwilowym ułomnościom do człowieczeństwa przywiązanym i sięga myślą w najodleglejszą przyszłość, jakby chciwy wyśledzić punkt, do którego ono dąży, na którym ma się zatrzymać. Usunąwszy z widoku pierwszą hańbę ludzkości przynoszącą organizacyą, w dwóch innych władza naczelna, powiązana z Narodem pewną mniéj, lub więcéj doskonałą umową obejmującą warunki jéj exystencyi i obowiązki, jakie strony wzajemnie na siebie nałożyły, posiada siłę moralną złożoną w przekonaniu, w dobrej woli większości, materyalną zaś w urzędnikach niższych, w wojsku, w policyi, w żandarmach, którémi zwykle posługuje się szeroko, ile razy część jaka szuka odmiany, ile razy pojedyńcze członki usuwają się od spełnienia powinności. Demokratyczna Emigracya polska, po wielu latach nieładu i bezrządu, zrozumiawszy nakoniec, że czas pomyślić o spełnieniu missyi, zgromadziła swe siły, w praktykę wprowadzając zasady republikanckie napisała ustawę, uchwaliła budżet i w téj chwili krząta się koło postawienia władzy. Dotąd wszystko dzieje się w porządku naturalnym, praktykowanym, znanym. Komitet narodowy wystąpi na scenę polityczną z ustawą w ręku, z uczuciem swoich obowiązków w sercu, ale nie znajdzie środków wykonania żywo, silnie, energicznie swoich postanowień i wyroków. Tu leży rożnica między rządem emigracyjnym, a wszystkiémi jakie oko uderzają, ona też naturalnie podnosi wysokość obowiązków dla tych, co kilku współrodaków do trudnéj powołując pracy, w niemniej trudném stawiają ich położeniu. Rozważmy te okoliczności bliżéj. Komitet ma wybrać miejsce rezydencyi: pierwsza przeszkoda, nie dlatego, żeby zejście się w pewnym oznaczonym punkcie miało być niepodobném, boć jest Francya, Szwajcarya, Belgia i ostatecznie Anglia, gdzie Polacy jeżeli niejednakowo serdeczne przyjęcie napotykają, to przynajmniéj czasowy przytułek znajdują, ale że ona dostarcza niechętnym, bojaźliwym, gotowym zastawić się pierwszą nasuwającą się przeciwnością, pozorny pretekst do skarżenia się na niemożność i skwapliwego zasłaniania się takową. Nauczeni doświadczeniem dalecy jesteśmy od mniemania, że łatwo będzie osieść, gdzie się podoba, ale też nie sądzimy koniecznością, żeby z góry obwoławszy niepodobieństwo, od razu rzucać się za morze. Zatrzymanie się, o ile będzie można, w tym, lub owym kraju, ustąpienie przed wyraźnym rozkazem władz miejscowych, żądaniom Mikołaja posłusznych, może się obrócić na pożytek Komitetowi, bo go uczyni głośniejszym, wiadomszym w najodleglejszych stronach, w niczém zaś nie zaszkodzi pojedyńczym jego członkom, nie mniemamy bowiem, aby pozostanie na jedném stanowisku, jakkolwiek przedłużone, nastręczyło im tak ważne stosunki polityczne, żeby odstąpienie ich narażało na szkodę. Z tego wszakże punktu rzecz oceniając, nie można uchronić się uwagi, iż jeżeli Komitet obierając siedlisko bliżéj massy Emigracyi, z którą w ustawicznych ma być stosunkach, oszczędza mnogie wydatki, to podlegając co chwila wyrugowaniu, łatwo znaleść się może bez dostatecznych, lub żadnych funduszów, bo w takich wypadkach zwykle rozkaz kommunikowanym i razem wykonywanym bywa. Takie zdarzenie niejeden przewiduje i niem się trwoży, zwłaszcza gdy się wpatruje w szczupłość przychodów przez Kommissyą korespondencyjną ogłaszanych, a z wykonania ustawy obejmującéj także budżet płyną-

cych, i z takowych bierze miarę na przyszłość. Stąd tedy już wywiązuje się dla Emigracyi święta powinność myśleć o losie swoich urzędników, zaspokoić ich potrzeby materyalne, dostarczyć środków do spełnienia powierzonéj missyi, bo wtenczas dopiéro będzie miała prawo wymagać, żeby i oni jéj zadosyć uczynili. I nie tylko tu idzie o datek pieniężny. Komitet jak z jednéj strony, artykułem ustawy sobie pensyi, kosztów korrespondencyi poczcie, rachunku za publikacye drukarzowi nie zapłaci, tak z drugiéj, nie wleje życia w Emigracyą, bo to przechodzi możność kilku ludzi, bo to z resztą do niego nie należy; jako urzędnik powinien je znaleść w swoich wyborcach, tchnieniem ich zasilać się, myśli ich i uczucia przenosić do Narodu i tam wzrok swój wlepiać. Stąd wypływa druga powinność dla Emigracyi nierównie wyższa, wznioślejsza. Niejednemu może się zdaje, że gdy podpis swój położył na liście zjednoczonych, imieniem swém zwiększył liczbę ogólną, gdy nakoniec głos swój da na pięciu członków, których nazwiska rychléj pamięci jego się nasuną, już tém samém wszystkiego dopełni i będzie mógł spokojnie wrócić do otrętwienia, z którego był się ocknął ulegając ruchowi powszechnemu. Błąd najgrubszy; nikt za drugiego myślić, robić, pracować nie jest obowiązanym. Narod zwracając oczy w stronę, gdzie dzieci jego rozproszone, wymagając od nich posługi, nie zna indywiduów, nie zna towarzystw, fakcyi, koteryi, które w tułactwie dopiéro się wylęgły i takowe ze zgrozą odpychając woła, żeby Emigracya w zdrowéj swéj większości reprezentowała go poważnie, umiejętnie, sumiennie, i Komitet odepchnie, jeżeliby on miał wystąpić, jako stowarzyszenie pięciu, mniejsze zatem od wszystkich innych, które tułactwo rozrywają. Toteż poczciwi bracia wcześnie powinni się przygotować do życia czynnego, nierównie sprężystszego, jak w całym ciągu zbierania się do postawienia władzy; na téj drodze postępując, wypadnie utrzymać gminy, w nich ducha narodowego ożywiać, kształcić, wzajemnie się oświecać, wspierać i dopomagać, intrygi arystokracyi silnie odpierać, sporom miejscowym zapobiegać, w pierwszéj chwili je po bratersku umarzać, a nigdy drobnostkami władzy nie zarzucać. Wiele na tém zależy, żeby Emigracya szczegóły te rozważyła i dobrze pojęła. Komitet niemając środków exekucyi, nie będzie mógł często pisać wyroków potępiających pojedyncze indywidua, lub całe niesforne oddziały, bo one tylko na opinią publiczną działać mają, a ta im rzadziéj obudzana, tém się silniéj objawia; nie będzie mógł wywoływać długich i kosztownych procedur, boby zbytecznie wyczerpywał swoje szczupłe fundusze i własną exystencyą podkopywał; nie będzie się mógł zamieniać w instytucyą exploatującą sympatyą cudzoziemców, bo i tak żebractwo dosyć upowszechnione, rozdawać i wydzielać wsparcie pojedyńczym, bo by one zradzały nieukontentowanie i nagany ze strony innych, depopularyzowałyby go i osłabiały zaufanie, jedyne źródło, z którego przyjdzie mu czerpać swoją siłę. Pamiętać też i na to należy, że nie wiele nastręczy mu się sposobów do ciągłego podnoszenia i utrzymania przychylności Tułactwa; zdanie sprawy z dochodów i wydatków, od czasu do czasu odezwa zachęcająca do wytrwałości, do braterskości, do gotowości, niosąca słowa pociechy i nadziei, oto prawie wszystko, na czém się ograniczy działanie Komitetu względem Emigracyi, z tego przecież ma ona o nim sądzić, nieograniczenie ufać, ze ślepém posłuszeństwem mu się oddać, materyalnie i moralnie wspierać. Otoż wystawione w wyrazach najprostszych przyszłe położenie władzy która skąpa w kommunikowaniu i odnoszeniu się do Tułactwa, ma sobie powierzoną sprawę narodową, ma o niéj myślić, radzić i ostatecznie powołać dwudziestomilionowy Narod do wojny przeciwko wrogom, a wszystko bez najmniejszéj kontrolli. Piękna missya, bodajby była pojęta! Ale im ona wyższa, wznioślejsza, im się więcéj w cieniu tajemniczości kryje, tém ważniejszą jest rzeczą, żeby ludzie do jéj spełnienia powołani, pojedyńczo, dawali rękojmię prawości i republikanckiéj cnoty, w całym składzie wielostronnéj zdolności i tożsamości widoków. Jakim sposobem ich wyszukać wśród powszechnéj nieznajomości osób? Oto pytanie, dla rozwiązania którego różne środki mogą być obmyślane; my przenosząc się na pole, gdzie działanie Komitetu najszerzéj ma się rozwinąć, chwytamy się najtrudniejszego w nadziei, że jeżeli pojęcia nasze nie zawsze znajdą się gruntowne, dobrze myślący bracia przybędą w pomoc, niedokładne widzenie sprostują i niewątpliwe chęci nasze ku użytkowi ogólnemu skierują.

Narod Polski dwadzieścia milionów ludności liczący, na przestrzeni wielu tysięcy mil rozrzucony, od najdawniejszych czasów mieścił w sobie trzy stany: szlachty, mieszczan i chłopów. Szlachta przez kilka wieków z różném szczęściem mu przewodniczyła, dzielnie odpierała napady dziczy, chciwa wyłącznego panowania, wszystko garnęła do siebie, całym ciężarem swoim gniotła resztę społeczeństwa polskiego, nareszcie w zbytkach i rozpuście zgnuśniawszy, z dawnych cnót i błędów zachowała samą troskliwość o zabezpieczenie sobie dobrego bytu. Mieszczanie po większéj części z cudzoziemców złożeni, handlowi wśród Narodu rolniczego oddani, nigdy nie stanowili siły potężnéj, jak to widać na Zachodzie, nie ubiegali się o znaczniejszy wpływ w państwie, owszem w niektórych stronach rozległéj Polski, tuląc się pod prawa cudzoziemskie, takowe na swą korzyść pod tytułem przywilejów wyjednywając, odskakiwali od jedności narodowéj, a zawsze figurowali w historyi, jako stan pośredni. Chłopi nakoniec, żywotna siła społeczeństwa polskiego, bo liczbą stanowiący massę Narodu, pracą jego bogactwo, jęczeli w najcięższéj niewoli, potrąceni w najgrubszą niewiadomość, potem swoim karmili wyuzdaną szlachtę i z niesłychaną cierpliwością barbarzyństwa ich znosili. Dziwna rzecz, że przy takiém poniżeniu, po wszystkie czasy i tém więcéj przy schyłku Rzeczypospolitéj, kiedy całe społeczeństwo polskie już się niepomału rozprzęgło, chłopi pozostali niezachwianie wiernémi niewdzięcznéj

Ojczyźnie, w każdéj jéj złéj doli zapominając niesprawiedliwości i krzywd, których z pokolenia w pokolenie niewinnémi byli ofiarami, głośno oświadczali gotowość bieżenia na jéj ratunek, i ile razy zuchwale ich nie odepchnięto, krew swą bezinteresownie i ochoczo rozlewali. Taki był stan towarzyski Polski, kiedy ją przed siedmdziesiąt laty nieszczęścia nawiedziły, od owéj chwili nieprzerwanie trapiły i dziś dotkliwiéj, niż kiedykolwiek cisną. Ale w tych nieszczęściach Narodu, w starciu się rozmaitych żywiołów, pomięszaniu różnych interesów, zaszły niektóre zmiany i nie bez użytku będzie rzucić na nie okiem. Szlachta niegdyś tak wyniosła, dumna, klejnot swój wyżéj ceniąca, niż wszelkie cudzoziemskie godności i dostojeństwa, w swojém kole wzajemnie się protegująca i wspierająca dla utrzymania honoru i blasku całéj kasty, najpierwsza w swojém łonie uległa rewolucyi. Najznakomitsi, najmożniejsi, często nieźle rzeczypospolitéj szlacheckiéj zasłużeni, w ciągu wojen, konfederacyi, rokoszów, zetknąwszy się z nieprzyjaciołmi Ojczyzny, przyjęli od nich tytuły i nagrody, całémi prowincyami Polski im się wywdzięczyli; inni orężem sprawie narodowéj służąc, z pod jednego obcego panowania pod drugie wpadając, a pod każdém karani, obszarpywani z obszernych majętności, dmią jeszcze dzisiaj resztą szlachectwa; inni niedołężnie się wlekąc za nowémi ideami, które w końcu upłynionego wieku, jak potop najniedostępniejsze ustronia zalewały, niektóre z nich przyjmowali, niekiedy o potrzebie nieznaczącéj naprawy socyalnej bojaźliwie przebąkiwali, sami nawet hańbiących niedawno przedsiebierstw handlowych czasem się chwytali; inni nakoniec przez rozrzutność i szulerkę zrujnowani, lub z ubogich familii zrodzeni, a dlatego tylko że się pieczętowali herbami, znajdujący przytułek na dworach magnatów, służący im za hajdamaków w zajazdach, za intrygantów w sejmikach i sejmach, wszędzie i zawsze brzęczący szablą dla ich interesu, lub fantazyi, nie znajdując teraz protektorów, wrócili do domu, na szczupłym kawałku ziemi wzięli się do pracy i pomnożyli liczbę drobnéj szlachty, któréj losu w Polsce nikt zapewnie nie pozazdrości. Mieszczanie więcéj, niż każda inna klassa, przez to samo, że zamięszkiwali miasta, na napady, łupież i wszelkiego rodzaju gwałty codziennie wystawieni będąc, prędko pojęli, że dla zwalczenia nieprzyjaciela potrzeba skupienia sił, potrzeba wysileń narodowych; widziano ich też prawie zawsze gotowych do poparcia każdéj myśli rewolucyjnej, z bronią bieżących na pole bitwy, heroicznie broniących swoich szańców, ochoczo ponoszących wszelkiego rodzaju ofiary, kontrybucye i składki — z położenia swego, z natury swoich zatrudnień i sposobu życia, codziennie ocierając się o cudzoziemców, z niémi się kommunikując, o podniesieniu stanowiska i politycznego znaczenia średniego stanu na Zachodzie pierwsi wiedzieli, sami go poszukiwali i już w ostatnich czasach, w niektórych przynajmniéj częściach dawnéj Polski, widziano ich radzących wespół ze szlachtą nad losem Ojczyzny: dziś stanowią oni pewną siłę, która w rachunek środków narodowych do nowych zapasów z wrogami wchodzić koniecznie musi. Wśród tego nieznacznego przeobrażenia się i zdążania za ogólnym popędem wieku, jeden stan chłopów żadnego zwycięztwa nad egoizmem kast nie odniosł i byłby pozostał nieruchomy, gdyby okoliczności zewnętrzne, od żadnego rządu, od żadnego sejmu narodowego niezależne, nie sprowadziły i w jego łono niektórych przemian jakkolwiek nieznaczących. Nad niémi zastanowimy się w następującym artykule.

——

*Towarzystwo Demokratyczne i Emigracya.*

Kommissya Korrespondencyjna, przed zawezwaniem do ostatecznego wotowania na Komitet, wygotowała odezwę do Towarzystwa Demokratycznego polskiego; chwalebny pomysł przemówienia do braci w imię świętej sprawy. — Wykazać iż w dotychczasowych rozdwojeniach naszych leży główna przyczyna niesforności arystokracyi, która ze szkodą dla Polski głowę podnosi; dowieść że Emigracya jest demokratyczną i wezwać Towarzystwo do współdziałania z nią, wyjaśniając użyteczność pod wszelkiémi względami i możność takiego kroku; — to winna była Emigracyi Kommissya Korrespondencyjna, z tego też długu wywiązała się. Towarzystwo nie mogło zataić swojéj długoletniéj dążności do pochłonięcia w sobie całego Tułactwa naszego. Czy dziś odstąpi pretensyi przewodzenia? Czy słowa prawdy trafią mu do serca? Niezaprzeczony patriotyzm Członków Towarzystwa Demokratycznego, nie pozwalałby nam wątpić iż pośpieszą wlać się w Emigracyą; gdyby zgubny upor, gdyby nieszczęsna chęć figurowania i ciągłe zabiegi starowierców, z tej strony sprawie publicznej nie zagrażały. Przewiduje to Kommissya i stara się zarazem usunąć wszelkie trudności, nie kładąc rozwiązania Towarzystwa za konieczny warunek jego zespolenia z Emigracyą. Jest tedy koncessya formy.

Dopóki Towarzystwo nosiło charakter czysto propagacyjny a nie przekraczało naturalnego zakresu swojego w łonie Emigracyi, dopóty jego exystencya dawała się usprawiedliwić, dopóty ono pracowało z korzyścią dla postępu opinii demokratycznéj. Lecz jak tylko zamykając się, jak żółw w skorupie, Towarzystwo zadekretowało system odrębnego działania od Emigracyi, jak tylko utworzyło rząd, który zamiast ulegania opinii mandataryuszów, odważył się tajnémi kanałami do swoich widoków sztucznie ją naginać, tak że za pośrednictwem wyimprowizowanéj w Towarzystwie policii na usługi Centralizacyi, ta ostatnia stała się wszystkiem, a Towarzystwo respubliką bez ludu; jak tylko Centralizacya pod firmą Towarzystwa siebie na miejscu Emigracyi postawić zażądała, nie upatrując zbawienia Polski tylko w Towarzystwie, którego despotyczne kierownictwo wpadło w jéj ręce; słowem jak tylko instytucye Towarzystwa Demokratycznego zostały tak zwichnięte a zasada wszechwładztwa tak znieważona; łatwo było przewidzieć że już

wzrastać nie mogło, a umniejszać się, upadać musiało pod ciężarem własnych błędów. W pierwszych chwilach istnienia Towarzystwo wzrosło prześladowaniem jakiego doznawało; gdy później, ufne w swoje siły, jęło się tej samej broni przeciwko tym członkom, którzy poprawę instytucyi, a mianowicie zniesienie systemu odrębnego działania proponowali — tym właśnie orężem, za pomocą którego było powstało, samo siebie zwalczyło. I w istocie co chwila ściska szeregi swoje: jego dzisiejszy *ruch w miejscu* niepodobny do działalności, nie zakrywa otrętwienia. A przeciwnie myśl Zjednoczenia Emigracyi codzień bujniej krzewi się, codzień nowych nabywa zwolenników; starannie prowadzone przez Kommissyę Korrespondencyjną dzieło wkrótce ma się uwieńczyć postawieniem władzy Emigracyjnej. Jaka będzie wtenczas rola Towarzystwa Demokratycznego? Czy wystąpi do walki? Jeżeli do tego czasu w manifestach i pismach swoich Towarzystwo, korzystając z chwilowej dezorganizacyi reszty tułactwa, przywłaszczało sobie prawo reprezentowania Polski, to przez częste powtarzanie bynajmniej prawa tego nie nabyło; upomni się o nie Reprezentacya Emigracyjna, z którą walka musiałaby skończyć się na niekorzyść Towarzystwa. Czy będzie impuls od władzy Emigracyjnej przyjmować i w harmonii z nią działać? W takim razie Towarzystwo zmuszone byłoby wyrzec się swoich wysokich pretensyi, a zejść do missyi czysto propagacyjnej i z Emigracyą demokratyczną serdecznie pobratać się. Czy nakoniec ostatecznie wcieli się w Emigracyą? Otóż najpożądańszy byłby krok Towarzystwa, najzbawienniejszy dla ujarzmionej Polski. Lecz na przypadek gdyby Centralizacya trwała przy swoim zgubnym uporze, to mamy nadzieję, iż zdrowsze pojmowanie sprawy publicznej przechyli znaczną część członków Towarzystwa na stronę Zjednoczenia, pod chorągiew prawdziwie narodową, jak tylko przy władzy emigracyjnej wywieszoną zostanie. Z boleścią serca Emigracya widziałaby taki upór, ale oddziaływaniem Centralizacyi wcaleby się nie zastraszyła; kiedy występują przeciwko sobie dwie władze, jedna silna, druga wycieńczona, chwiejąca się, wiadomo która upadnie.

Dla poparcia tych pojęć, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę czytelników naszych na niedawno wyszłą w Paryżu Broszurę pod tytułem: *Wiara, Nadzieja i Miłość* czyli *Polacy na tułactwie w roku* 1840. Autor jej Ob. J. S. silnie popiera myśl, rozwija zasady Zjednoczenia, jakkolwiek często nagania formę dotychczasowych działań Kommissyi Korrespondencyjnej. Popierając Zjednodzenie emigracyjne, Ob. J. S. nie mógł pominąć Towarzystwa Demo°, które wybornie i wszechstronnie skrytykował. Żałujemy że szczupłość miejsca nie pozwala nam przytoczyć kilka ustępów z rzeczonej broszury; ograniczymy się na następującym, gdzie tak mówi o Towarzystwie:

« *Przez Towarzystwo dla Polski, przez Polskę dla ludzkości.* »

« W tej jednej myśli całkiem zatopieni, nadymają się świętemi zasadami, które Zachodu zepsuciem skoślawili, sprofanowali; okrywają się popularnością tułactwa i kraju, które ich odpychają: postawili wszystko na karcie i powiedzieli sobie z całą dumą polskiego szlachcica: starosta lub kapucyn. Jakoż zawczasu formują rząd, rozdają godności i są jak te sługi, które w niebytności pana odgrywają rolę, aż póki sam pan nie powróci i sług z domu swego nie wypędzi. »

Zbawienne ostrzeżenie dla Towarzystwa Demokratycznego!

—

Dzienniki emigracyjne i nasz, nadmieniały o sztukach Michała Pietraszewskiego, któregośmy tu jedną razą widzieli w Bruxelli, gdzie niedługo popasał bo spotkał co go znali. Ludzi tej industryi jak Pietraszewski, nigdzie nie brakuje, a jak czytamy w jednym liście z Nowego Jorku, pisanym, przestronna jest dla ich fortuny Ameryka.

« Jak się obracają tu Polacy, to istna zagadka, dziś tu są, jutro gdzieindziej, z sobą się nie znają, nie schadzają, aby się nie kontrollować; znaczna liczba zaciągnęła się do wojska wojować Indian we Floridzie; a wielu spekulują tytułami, przechwałkami a nawet punktem honoru, na kwestę, na jałmużnę, na żony. Niejaki Jaxa Dembicki dokazuje cuda, opowiada że był Majorem wojsk to francuzkich, to amerykańskich, to polskich; że jest kawalerem orderów, hrabią, właścicielem sześciu wsi, czterech zamków i jednego miasta; datku mniejszej dolara nie przyjmuje. »

« Książe Adam Czartoryski ma tu trzech braci, dwóch wujów, jednego siostrzana i niewiem wielu kuzynów pierwszego i drugiego stopnia; wielu z nich umie rozpowiadać o koronacyi swego krewnego, która się miała w Paryżu odprawić. »

Sława się tedy rozchodzi i w dobrych jest rękach które pewnie nie zapominają powoływać się na akt Władysława Jagiellończyka w Budzie datowany w którym przodka ich bratem swym nazywa: a Konstanty Woronicz z tego widzi że niepotrzebował szukać więcej kwitnącej rodziny, bez względu na tylu książąt krwi dostojnych domów tron polski dzierżących; bo to nieprawda aby te domy, jak powiadają, miały wygasnąć. Prokosz kronikarz wydany przez Hippolita Kownackiego Szambelana Jego Królewskiej Mości Króla Stanisława Augusta upewnia, że synowie niektórzy Popiela uszli zgryźliwych myszy i zacne z nich rozrodziły się familie królewskiego rodu. Nasi heraldiczni pisarze tego nie przeczą, a mianowicie Wielądko, który nie był Szambelanem, ale miał *autoritatem*.

w Bruxelli, dnia 31 Marca 1840 roku.

W DRUKARNI P.-J. VOGLET, PRZY ULICY L'EMPEREUR N° 20